Rok II.
1908.

№ 6.
Czwartek, 6 Lutego.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Asyryjczycy i Babilończycy.

Nagrody i kary bogów nie ograniczają się na życiu doczesnem, — owszem sięgają nieraz w świat pozagrobowy. Jakkolwiek wyobrażenia Greków o życiu przyszłem dosyć są chwiejne, pewną jest rzeczą, że lud cały wierzył w nieśmiertelność. Wedle tej wiary, sąd surowy oczekuje wszystkich ludzi po śmierci. Dobrzy wstępują do Elizeum, bezbożni karani są w krainie cieniów. Już Homer podaje wiarę w sprawiedliwość zagrobową, jako między ludźmi powszechną. Przypomnijmy tylko postacie z Hadesu w II księdze Odyssei, jak: Tityos—Tantalnu, Sizyfus. Menelausowi przepowiada Proteusz, że będzie przyjęty po śmierci do Elizeum, gdzie bez troski i szczęśliwie żyją dusze ludzkie i gdzie rozkoszny zefir powiewa. [1])

Hezyod wysławia szczęśliwe wyspy, gdzie Saturn panuje. [2])

Przypominamy podanie o Ixionie, który w świecie podziemnym do ognistego koła jest przymocowany za karę swej zbrodni,—albo Danaidy napełniające wciąż wodą dziurawą beczkę za zamordowanie swoich małżonków. „Sprawiedliwy i cnotliwy człowiek, — śpiewa Pindar, — może być spokojny o swój los pośmiertny. Dusze bezbożnych ponoszą karę w życiu przyszłem.“ [3])

Zwrócimy się teraz do przepisów moralnych, których przestrzeganie zalecone jest wszystkim ludziom przez rozkazy bogów.

---

[1]) II, 3, 278.
[2]) Opera et dies 169.
[3]) Olymp. 2.

1. Obowiązki względem bogów. Ponieważ bogowie są stróżami moralnego porządku, wynika stąd, że ludzie winni przestrzegać ich praw. Wszelkie naruszenie ich jest występkiem przeciw bogom. Oprócz tych obowiązków pośrednich nakazane są ludziom bezpośrednie względem bogów obowiązki czci i hołdów, składanych przez ofiary, modły, tańce religijne, pochody uroczyste. Uczestnictwo w publicznym kulcie obowiązuje bezwzględnie każdego. Wykroczenia przeciwko bogom, zniewaga im wyrządzona, jako zbrodnie najwyższe srogiemi karami są zagrożone. [1])

2. Ojciec obowiązany dzieci swe wychowywać i dobry przykład im dawać. Obowiązki dzieci względem rodziców przedstawione są podobnie, jak obowiązki ludzi względem bogów. Na tem opiera się u Arystotelesa zestawienie pietyzmu religijnego i rodzinnego. W mowie przeciw Leokratysowi utrzymuje Likurg, że bogowie najbardziej zalecają cześć dla rodziców i dla zmarłych. W Atenach wszyscy urzędnicy przed objęciem swoich obowiązków musieli udowodnić, iż wypełnili wiernie powinności względem rodziców. Ten który ojca swego lub matkę krzywdził, tracił głos na zebraniu ludowem. [2])

Stosunek wzajemny małżonków, jako święty i nienaruszalny był poczytywany. Bogini Hera, jak się wyraża Arystofanes, trzymała klucz małżeństwa; jej związek z Zeusem miał być pierwowzorem wszelkich związków małżeńskich. Żona powinna być podległa mężowi, mąż winien szacunek żonie. [3]) Niewiara małżeńska surową winna ponosić karę, ale rozwody łatwo były udzielane.

Względem innych ludzi, zalecana była Grekom przedewszystkiem sprawiedliwość. Hezyod zaleca ją przed innemi cnotami. „Bacz na prawo, i nie popieraj zuchwałej przemocy.“ [1]) Następnie zaleca szanować dobro cudze: „Nie szukaj złego nabytku, bo przyniesie ci szkodę.“ [2]) Teognist narzeka w jednej ze swoich elegii na niewiarę, chytrość i wiarołomstwo tych, którym zaufał. Chilon, jeden z siedmiu mędrców, zaleca między innemi, aby unikano krzywdzenia bliźnich i wyśmiewania nieszczęśliwych. Bądź łagodnym mówi, jeżeli masz siłę, aby cię czczono, a nie lękano się ciebie.

Wszelako obowiązek sprawiedliwości nie wyczerpuje wszystkich obowiązków względem bliźnich. Winniśmy im także życzliwość i uprzejmość. Pod bliźnim rozumiany jest wszakże nietylko członek rodziny, lub współrodak, lecz także obcy potrzebujący pomocy. Buzyges miał naprzód zasadnicze obowiązki ludzi zestawić i wykraczającym przeciwko nim przekleństwem zagrozić, wskutek czego zowie się ono przekleństwem Buzygesa. [3]) Te obowiązki nakazują: przykrycie ziemią niepochowanego trupa, dostarczenie ognia i wody proszącemu, wskazanie drogi błądzącym i nieudzielanie ognia i wody proszącemu, wskazanie drogi błądzącym i nieudzielanie rad, które sami uważamy za zgubne. Wedle Arystotelesa, [4]) wszyscy ludzie złączeni są wzajemnemi skłonnościami i dlatego na pochwałę zasługują przyjaciele ludzkości.

Żaden lud pogański pono nie posiadał takiego jak Grecy poczucia wzajemnej między ludźmi miłości. Oczywiście nieawznosiło się ono nigdy do tego pojęcia chrześcijańskiego, które w bliźnim obraz Boży uznaje i za członka jednej wielkiej rodziny uważa.

Dla uzupełnienia obrazu wpływu religii na życie starożytnych Greków podajemy tu niektóre wyjątki z dzieł znakomitych filozofów i pisarzy greckich. Oto słowa Platona:

---

1) Schmidt w dziele przyt. II, 19.
2) Schmidt w dziele przyt. II, 144.
3) Tamże II, 179.

1) Opera et dies 211.
2) Tamże 225.
3) Schmidt d. p. II, str. 279.
4) Ethic. Nic. VIII, I, 1155 a.

„Śmiertelni! mówię wam iż jest Bóg którego ojcowie ojców naszych zwali początkiem, środkiem i końcem wszystkich istot. Przy jego boku na wieki zasiadła Sprawiedliwość, co karci gwałcicieli prawa Bożego. Człowiek do szczęścia przeznaczony, przywiązuje się do sprawiedliwości i z pokorą za śladem wspaniałych jej kroków postępuje, kiedy tymczasem niedorzeczny, własnemi chuciami zaślepiony, znajdzie się wkrótce bez Boga, bez cnoty, i wszystko obali; a po chwilowem użyciu fałszywej chwały, człowiek, ta ofiara oddana na łup nieubłaganej sprawiedliwości gubi siebie, rodzinę i ojczyznę. Cóż więc mędrzec w takiem położeniu rzeczy ma myśleć, ma począć? Oto wszystkie myśli, wszystkie swe usiłowania, ku Bogu skieruje; bo od Niego kochanym być trzeba, bo za Jego krokami postępować należy. Jedna tylko dla człowieka pozostaje droga, i już ją światło starożytnych narodów wytknęło: tą drogą jest podobać się temu, do którego się jest podobnym; a gdy Bóg jest najwyższem dobrem, i przed Nim znikają wszystkie nasze doskonałości ludzkie; przeto chcąc Mu się podobać, trzeba Mu być podobnym przez dobre sprawy. Czyniąc źle, oddalamy się od Niego, sami sobie jesteśmy pozostawieni, a sprawiedliwość znieważona. To rozróżnienie rzeczy wykrywa nam piękną i wielką prawdę: że człowiek sprawiedliwy, zbliżając się do ołtarza, obcując z Bogiem przez modlitwę, przez ofiary i cały przepych czci religijnej, wypełnia czyn szlachetny, święty, własnemu szczęściu pomocny i we wszystkiem z jego przyrodzeniem zgodny.“ [1])

Podobnie Arystoteles, który powtórzywszy powyższe słowa Platona, dodaje:

„Szczęśliwy i nader szczęśliwy ten, kto się przywiązał do tego prawa od początku życia.“ [2])

A Sofokles: „O! bodajbym, mówi, był tyle szczęśliwym, abym ciągle mógł

[1]) De legibus l. IV.

[2]) De mundo c. VII.

przechować świętość w moich czynach i w moich słowach, wedle tych szczytnych praw, które z górnego niebios sklepienia do nas zstąpiły. Król Olimpu jest tych praw ojcem; nie są one dziełem człowieka i nic ich w jego pamięci nie zatrze. W nich jest Bóg, ten Bóg wielki, który nie starzeje nigdy... O Boże! wołam do Ciebie! nigdy nie przestanę szukać w Tobie mojego wsparcia. Wszechmocny Panie świata, którego panowanie jest wieczne, okaż, że nic nie ujdzie Twego przenikliwego oka.“ [1])

W hymnie Hierofanta, pogański kapłan w czasie mysteryi w świątyni tak się wyraża: „O ty! Muzeuszu, synu świetnej Syleny, słuchaj! mam ci objawić wysokie tajemnice. Bodajby czcze przesądy i uczucia twojego serca nie zwróciły cię z drogi życia szczęśliwego! skieruj twoje oko ku świętym prawdom! niechaj rozum zawładnie twą duszą, a idąc drogą prostą rozmyślaj nad panem świata! On jest jedyny, sam z siebie powstał; z niego wszystkie inne zrodzone istoty; jest w nich i nad niemi; ma zwrócone oczy na wszystkich, a żaden z śmiertelnych go nie widzi.“ [2])

Lecz piękniejszą po nad wszystkie inne jest modlitwa przypisywana Kleantowi, która godną jest, abyśmy ją tu przytoczyli w całości.

„Wielki Panie nieśmiertelnych! pod różnemi nazwiskami chwalony, wiecznie wszechmocny, twórco przyrodzenia, które na zasadzie Twoich praw panuje nad światem, pozdrawiam Cię w głębi mej duszy! Wolno jest każdemu śmiertelnemu odezwać się do Ciebie; bo my jesteśmy twojemi dziećmi — twoim obrazem, i niejako słabem odbiciem twojego głosu—my, co chwilę tylko żyjemy i po tej ziemi się czołgamy. Zawsze Ciebie będę święcił, zawsze twoją potęgę głosił. Świat cały Cię słucha, jak posłuszny poddany. Ty

[1]) Edyp-Król v. 863.

[2]) Souchey. Mem. de l'Acad. des inscript., t. XLVI p. 371.

kierujesz wspólnym rozumem, ty przenikasz i użyzniasz wszystko co jest. Najwyższy Władco! nic się nie dzieje bez Ciebie, ani na ziemi, ani na niebie, ani w głębokości morza, wyjąwszy to złe, które niebaczni wyrządzają śmiertelni. Dozwalając istnieć przciwnym sobie zasadom i każdej właściwe zakreślając granice, łącząc z sobą złe i dobre, utrzymujesz zgodę ogółu; z tylu rozlicznych części składasz jedną całość, podległą stałemu porządkowi, który nieszczęśni i winowajcy burzą ślepemi swej chuci wybuchami. Odwracają oni zaiste swoje oczy i myśli od prawa Boskiego, prawa powszechnego, z rozumem zgodnego i uszczęśliwiającego życie tych, którzy temu prawu są posłuszni. Ale oni na drodze przeciwnej puszczając wodze namiętności, jedni szukają chwały, drudzy skarbów, albo miękkiej rozkoszy. Sprawco wszelkiego dobra! Ojcze ludzi! wyswobódź ich z tej grubej niewiadomości, rozprosz ciemnotę ich duszy, daj im poznać mądrość, którą panujesz nad światem, abyśmy Ci nasze hołdy oddawali i bezustannie głosili Twoje dzieła, tak jak śmiertelnym przystoi.“ [1])

(C. d. n.)

[1]) Souchey. Dz. p. p. 397.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza. *(C. d.)*

Uwagi do rozdziału III.

Też same pojęcia, choć nie tak już wysokie i czyste, znajdujemy w dwu najdawniejszych Targumach: Onkelos'a i Jonathan'a; spotykamy tu znowu one zaznaczone wyżej przyczyny politycznego i religijnego wzburzenia, zawsze żyjące i silnie działające u tych Żydów, którzy nie mogli się pogodzić z myślą, by mogło berło wyjść z ich plemienia, i którzy zasmuceni widokiem utraconej niepodległości narodowej, tem mocniej zachowują i odżywiają w pamięci wielkie ono słowo prorocze umierającego Jakóba patryarchy, oznajmujące i przez wszystkie ubiegłe wieki wołające: Przyjdzie, który ma być posłan, ale nie pierwej, aż gdy berło będzie odjęte od Judy. [1])

Żyły więc stare nadzieje Izraela, ale pierwszą i całą czystość swoją zachowywały tylko w sercu pobożnych i spokojnych, pokornych i milczących. Tacy tylko swobodne pozostawiają działanie natchnieniu Ducha Św., nie krępując Go ani naruszając żadną ludzką namiętnością czy uprzedzeniem; nie przeklinają pogan, obronę swą na Boga zdają; wierzą w słowo proroków, iż będą wyzwoleni od nieprzyjaciół, ale nie marzą o ujarzmieniu panów swoich, ani łudzą siebie szalonemi rojeniami przyszłej wielkości ziemskiej; w Mesyaszu obiecanym oczekują przyjścia Boga samego, Emmanuela i Syna Bożego, — Tego, który oświeci ciemności pogan, i będzie sądził w sprawiedliwości, i będzie chwałą Izraela.

Jak się to wszystko stanie? Jest to tajemnica, której ani się pokuszą dociekać. Wyroki Boskie przewyższają miarę człowieka; zrozumieć je można dopiero w miarę, jak się spełniają, bo mają w sobie i przynoszą z sobą światłość, która oświeca. A nim się spełnią, dreszcz oczekiwania przebiega po duszach, i niepokój żądz gorących, niecierpliwie pragnących zaspokojenia.

Jaki to widok dojmujący, patrzyć na tę garstkę ludzi, z nieukróconą śmiałością stawiających czoło wszechpotędze rzymskiej! Słabi są i bezsilni, jak nigdy przedtem, a przecie nigdy jeszcze ich żądze i nadzieje tak wysoko, jak w tej ostatniej chwili, nie sięgały. To co Rzymianie po długich walkach wreszcie odzierżyli, — panowanie nad światem, — oni to chcą dla siebie odzierżyć, i pewni są że odzierżą; i kiedy Rzymianie pragną tylko panowania siły swojej, oni pragną panowania i królestwa Boga swego, i do kościoła Jego się garną, jako do ostatniej twierdzy swojej.

Z gorączkową niecierpliwością zapytują doktorów swoich: —„Kiedy przyjdzie Zbawiciel?“—„Grzechy wasze, odpowiadają uczeni w Piśmie, wstrzymują nastanie dnia wyzwolenia i pocieszenia. Czyż jeste-

[1]) Gen. XX.

śmy godni tego, by Bóg nam przybył w pomoc?“

W rzeczy samej, Wybawiciel nie zjawiał się.

Prawdę mówiąc, mistrzowie tyleż wiedzieli co i lud; ich odpowiedź nie była niczem więcej, jedno formułką zdawkową, pod pozorem religii i pokory pokrywającą brak myśli. Lud tymczasem uspokoić się nie chciał. Każdej chwili gotów był do buntu, bez wahania ochotny pójść za każdym, kto go pociągnie, ucho wciąż mając otwarte i nadstawione na każde wezwanie, na najlżejsze słowo pobudki.

Dusza narodu, podobnie jak dusza każdego człowieka, miewa swoje chwile to przygnębienia, to gwałtownego natężenia; to spokoju, to podniecenia. Od chwili ostatecznej utraty choć pozornej jeszcze niezależności i własnego rządu, to jest, od czasu złożenia etnarchy swego Archelausa, naród żydowski przechodzi taką fazę gorączkowego przesilenia.

W takiej to chwili zjawił się w Izraelu mąż, wybrany i posłany na to, aby ludowi swemu, rozterkami stronnictw targanemu, pod jarzmo pogańskie poniżonemu, własnemi namiętnościami i uprzedzeniami zwichniętemu, myśl Bożą i wyroki Boże dotyczące Królestwa Mesyasza objaśnił.

W nim odżyją na nowo prorocy, których głos zamilkł już przeszło cztery wieki temu, a których groby tylko Faryzeusze pobielają; w nim odezwą się na nowo natchnione ich słowa, przepowiadające o cnocie, o przyszłości, o powinności narodowej; jak każdy człowiek opatrznościowy, będzie on i geniuszem i sumieniem całego ludu swego: geniuszem, jasno to, czego potrzeba, widzącym; sumieniem, to co jest dobrego, stanowczo ukazującem; odpowie na zagadnienia, które wszystkich w onej chwili najżywiej obchodzą i niepokoją; stąd szerokość i dziwnie szybka skuteczność jego działania i wpływu.

Kto nie umie wniknąć w samo jądro potrzeb i myśli wieku swego, ten słowem i działaniem swojem nie zdoła wywołać najlżejszego odgłosu; rzesze nie słuchają go i nie rozumieją go; wymowa jego pozostanie bezsilną i jałową wobec słuchacza obojętnego i roztargnionego. Lecz których Bóg posyła, ci przychodzą w porę i trafiają do serca; ziemia się wstrząsa pod ich stopami, słowo ich wzrusza i czyny ich żyją.

Św. Jan Chrzciciel był z plemienia proroków, i był największym z proroków.

Został wybrany jeszcze w żywocie matki swojej. Choć syn kapłana i z rodu kapłańskiego, nie po to przecie się narodził i wychował, aby nastąpił po Zacharyaszu w służbie kościoła. Zwyczaj może krępować natury pospolite; wybrani i przeznaczeni od Boga idą za wolą i natchnieniem Ducha Św. Jan wiedział oczywiście o swojem pokrewieństwie z Jezusem i Maryą; nie zdaje się, by kiedybądź za młodu oglądał Tego, którego miał być Poprzednikiem; ale z ust matki swojej dowiedział się o wszystkich onych cudownych zajściach, które znamieniem Boskiem naznaczyły narodzenie jego; słyszał od niej, jaką przyszłość głos proroczy ojca przepowiadał nad kolebką jego. Żył i wzrastał jako istota poświęcona, jako „Nazir.“ Żadne wpływy ziemskie nie miały dotknąć tej duszy, powołanej do spełnienia posłannictwa, nad wszelkie posłannictwo najwyższego.

Mieszka na puszczy, słuchając wewnętrznego głosu Ducha Św. i nim się posilając. Dzielność tego nadziemskiego natchnienia podnosi go wysoko po nad czas i społeczeństwo jego. Jaskrawie odbija się od wszystkiego otoczenia swego: nie widać na nim stempla żadnej szkoły, ani znamienia jakiejbądź kasty, ani znaku któregobądź stronnictwa. Niektórzy chcieli dopatrzyć się w nim,— i nie dziw, kiedy tożsamo upatrywali i w Panu Jezusie, — Esseńczyka; lecz Jan nie nosi na sobie ani dogmatu Esseńczyków, ani obyczaju ich, ani ich kierunku; nie jest jak oni cenobitą, jest pustelnikiem. Chcąc znaleźć jemu podobnych, trzeba dalej sięgnąc wstecz, aż do Eliasza Tesbity, aż do Izajasza; obaj ci prorocy w nim jakoby

żyją na nowo. Przez długie lata samotności swojej przeniknął siebie wielkiem ich wspomnieniem. Postać Eliasza musiała jaśnieć przed nim, jako typ ducha prorockiego; toż samo w nim męstwo niepokonane, taż sama siła uczucia i czynu. Proroctwa Izajasza musiały być jego księgą ulubioną; słowa jego, choć je nam historya w zbyt skąpej mierze przechowała, żywo przypominają tego najwymowniejszego i najprzejrzystszego z proroków mesyańskich.

Widok złego zasmuca i oburza go; rozumie całą jego głębokość i całą zgrozę; nie schlebia grzesznikom, ale ich strofuje; nie pociesza, ale gromi. Jego charakter nieugięty niczego się nie lęka: ani ludu, ani możnych, ani książąt; do każdego przemawia z szczerością nieubłaganą. Posiada dar poruszania sumień. Bohatersko pokutnicze życie jego nadaje mu tę surową powagę, która podbija rzesze. Żaden prorok tak donośnym i potężnym głosem nie wypowiadał tego słowa, które nad wszystkie inne najpilniej odpowiada potrzebie narodów zmiażdżonych pod brzemieniem sprawiedliwości Boskiej: „Pokutę czyńcie.“ A przecie, ten mściciel moralności, ten herold pokuty i strasznych sądów Bożych, nie ugina się pod ciężarem tych nieprawości, które słowem swojem biczuje: nie jest to zniechęcony pessymista, jest to zwiastun nadziei.

Widzi przybliżające się królestwo Boże, oznajmia jego przyjście; lecz nie myśli tem oznajmieniem, zawierającem w sobie wszystką żądzę i wszystką pychę Izraela, pochlebiać próżnej wyniosłości ludu wybranego; przeciwnie, w poważnych i surowych słowach ukazuje mu, co uczynić powinien, aby mógł przyjąć to Królestwo i łaski mu ofiarowanej nie postradał. Mało znaczy miano synów Abrahama, chodzi o naśladowanie cnót Abrahama, o to jego poddanie się i posłuszeństwo Woli Bożej, bez którego człowiek żadnego dobra, żadnej łaski od Boga nie otrzyma.

Ma wyobraźnię żywą i dar słowa porywający, i akcent dobitny; a nadewszystko, ma to namiętne umiłowanie tego, co dobre, z którego się rodzi ona wymowa zwycięzka, której się oprzeć niepodobna.

Całe jego życie jest jednem nieustającem kazaniem. Żadnej nie ma on wspólności z tym światem zwyrodniałym, któremu słowo Pańskie ogłasza; nie wychodzi z puszczy swojej, nie zna innego głosu, prócz głosu Boga, który przemawia do jego sumienia, i głosu tej spustoszałej w koło niego przyrody, która także Boga mu oznajmia. Jego odzież przypomina oną, którą nosił Eliasz, mistrz i wzór jego: [1]) suknia z sierści wielbłądziej, prawdziwa włosiennica, a biodra przepasane pasem skórzanym. Jego żywność, szarańcze upieczone na rozpalonym kamieniu i miód leśny, z jam skalnych wybierany. Wina nie pije; jego napojem woda z potoku. Za przykładem proroków ze szkoły Eliasza nie przebywa ani w miastach, ani po wsiach, ani w domach mieszkalnych, tylko mieszka w jaskiniach góry opoczystej.

Podziśdzień jeszcze, na zachód od Ain-Karin, pokazują taką jaskinię, która może służyła mu za pierwsze schronienie w początkach pustelniczo-koczowniczego życia jego. Jaskinia ta wydrąża się w pośrodku żywej opoki, na wschodnim stoku doliny Beit-Anina. Na dwa metry wysokości nad jaskinią wytryska źródło i wszystko dokoła podlewa: zieleni się murawa, drzewo cytrynowe pokryte kwieciem, karubnik (drzewo świętojańskie) rozpościera czarne konary swoje. Poniżej, potok, wzbierający w porze deszczów, huczy na dnie parowu. Naprzeciwko, na stoku zachodnim, leży wioska arabska, zamieszkała przez ubogich fellahów, których pożądana blizkość źródła w to miejsce ściągnęła. Nieco dalej na lewo, na pół wysokości wzgórza, w cieniu zieleniącej się kępy drzew, pokazują miejsce czcigodną pamiątką uświęcone, gdyż na niem, według podania, miały być chwilowo złożone ciała dwóch wa-

[1]) IV Król. I. 8.

lecznych Machabeuszów, poległych w boju. Dokoła surowa i naga pustynia, winokrąg jakby zamurowany. Czujesz się jakoby w kleszcze ujęty między dwa boki doliny, które rzekłbyś lada chwila z sobą się zetkną, i mimowoli wznosisz oczy ku niebu, szukając przestrzeni i powietrza. Te skały, ten potok, ta posępna dolina, wszystko to najzupełniej odpowiada charakterowi tej surowo-poważnej postaci, która w tem miejscu przebywała. Echo onego potężnego głosu, który tu wołał: „Bóg idzie, gotujcie drogi Jego, pokutę czyńcie,“ dotąd się na tej puszczy rozlega; zdaje ci się, że je wyraźnie słyszysz do ciebie dolatujące z powiewem wiatru i ze szmerem wód Beit-Anińskich.

Rok 27 był rokiem szabatowym.

Życie rolnicze w zawieszeniu; nie orzą ani sieją; pola leżą odłogiem; wszystko, i ziemia, i bydlę, i człowiek odpoczywa. Płody ziemne same się rodzą, bez uprawy, a należą do ubogich, którzy tym sposobem mają rok swobody, obfitości i uciechy. Bóżnice w dni świąteczne i w porach modlitwy gęściej się zapełniają; po drogach Syońskich liczniejsze ciągną karawany; około katedr doktorów większe zbierają się gromady słuchaczów. Lud, mniej zatrudniony pracą, a kochający się, obyczajem wschodnim, w długich bez końca gawędach i w życiu pod gołem niebem, żywo zajmuje się wszelkiemi bieżącej chwili zagadnieniami politycznemi i religijnemi, które z dniem każdym coraz zapalczywszy charakter przybierają.

W tym to roku św. Jan ukazał się jawnie przed ludem.

Nie występował na placach publicznych i w bramach miast, nie pokazywał się w Jerozolimie, ani na wązkich miasta świętego uliczkach, ani w krużgankach kościelnych. Choć jest apostołem, zawsze przecie pozostaje anachoretą, jakoby uwiązanym na swej puszczy przez Ducha Św., którego głosem siebie nazywa. [1])

Nie wychodził do rzesz, jak to czynili dawni prorocy, ale rzesze pociągał do siebie. Każdy, kto go usłyszał, odchodził poruszony; wracał do wsi swojej czy do miasta swego, przenikniony do głębi słowem i głosem samotnika, i opowiadając i udzielając drugim wzruszenie swoje; każdy szerzył sławę jego imienia i wzbudzał powszechną ciekawość ujrzenia i usłyszenia go.

(C. d. n.)

---

[1]) Izaj. XL, 3; Mat. III, 3; Jan I, 23.



Przenajświętsza Eucharystya.

„Jam jest chleb żywota.“
(Jan VI, 48.)

Przenajświętsza Eucharystya dla duszy wierzącej jest Tajemnicą pełną niezrównanego uroku. Wszystek wdzięk przedwiecznej piękności Boga i wszystek wdzięk, jaki spodobało się Bogu wylać na dzieła Swoje, zebrany jest w tej Tajemnicy. W Niej bowiem widzimy potwierdzenie tej prawdy, że „Bóg jest Miłością;“ [1]) w Niej mamy przedziwny wyraz tego, co Bóg mówi do każdego człowieka: „Miłością wieczną umiłowałem cię.“ [2]) Podziwiając atoli urok piękności, zamknięty w Tajemnicy Eucharystycznej,—nie możemy zapoznawać Jej głębokości niepojętej.

„Sądy Twoje, Boże, przepaść wielka,“ powiedział król prorok. Tą wielką, czyli „wieloraką“ (abyssus multa), jak ma tekst pierwotny, przepaścią bezwątpienia możemy nazwać Tajemnicę Eucharystyi. Możemy zaś dla tego, że w Niej zawiera się objawienie onych „Sądów Bożych,“ czyli przedwiecznej Mądrości, która Dzieła swe tworzy dla zbawienia człowieka:

By wniknąć w te głębokości Eucharystyi, — potrzebaby na to osobnej i wysokiej łaski Ducha Świętego. Potrzebaby i drugiej łaski nie mniej skutecznej, aby przysposobić dusze do godnego rozważania takiego przedmiotu. Święte skupienie Apostołów, z jakiemi słuchali mów Jezusa w Wieczerniku, nie dochodzi tej miary i wysokości wewnętrznego zebrania, do którego należałoby podnieść się, aby umieć patrzeć na ten Boski Sakrament. Miłość Magdaleny, wonnościami polewającej nogi Mistrza, niczem jest w porównaniu z tym stanem, w jakim Pan Jezus ukazuje się tutaj i wydaje dla ludzi. Gdy chodzi o dobro nasze, On w niczem nie oszczędza Siebie, On wszystko czyni.

Niegdyś, jak powiada Paweł św. „Jezus będąc w postaci Bożej,—wyniszczył Samego Siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek.“ [1]) Jego wyniszczenie pod postaciami chleba i wina sięga nierównie dalej. Wprawdzie ukrywając tutaj Bóstwo i Człowieczeństwo Swoje nie przestaje istnieć; atoli pozostając tem, czem jest,—zaczyna istnieć pod nikłymi dla zmysłów postaciami. Bogiem będąc i zarazem Człowiekiem staje się jakby niczem; okruszyną chleba lub kroplą wina!... Dla Boga poniżenie do takiego stanu równa się zupełnemu wyniszczeniu. Jednakże ten Bóg nie wzdryga się przed podobnem wyniszczeniem, owszem pragnie go. A wżdy dla czego? By oddać Siebie ludziom i najściślej zjednoczyć się z nimi. By ich odrodzić i uczynić „uczestnikami Natury Bożej,“ [2]) a w końcu zjednoczyć ze Sobą na wieki w nieogarnionym uścisku miłości. Miłość więc ku ludziom znagliła Go do zamknięcia się pod postacie chleba i wina; Mądrość wynalazła ten najłatwiejszy sposób zjednoczenia z ludźmi; a Wszechmoc dokonała w czasie tego cudu wyniszczenia. Jezus Bóg „umiłował nas i w Eucharystyi wydał Samego Siebie za nas.“ [3]) Tutaj największą mamy głębokość Miłości Boga—szukającej miłości człowieka i zjednoczenia z nim. Eucharystya jest to samo serce wszystkiej Tajemnicy Syna Bożego.

O tej Komunii Boga z nami zamierzamy mówić. a) Wykażemy, że Komunia Święta jest źródłem życia chrześcijańskiego i ogniskiem zjednoczenia z Bogiem. b) Wskażemy na pewne fakta u pogan świadczące o potrzebie komunii z bóstwem;

---

[1]) Jan IV, 8.
[2]) Jer. XXXI, 3.

[1]) Filip. II, 6. 7.
[2]) II Piotr I, 4.
[3]) Galat. II, 20.

na figury biblijne Komunii Świętej i przepowiednie proroków. Wreszcie c) wogóle będziemy podawali naukę Kościoła o Komunii Świętej.

O Jezu! Kto rozważa Twoje Tajemnice, by w nich czerpać naukę życia; kto nauczony w tej szkole idzie do Ciebie, by z Tobą przejść to życie doczesne, — ten chodzi w prawdzie, postępuje w sprawiedliwości i rośnie w świętość; ten żyje w światłości i zupełnej zgodzie z niebem; ten sławi Boga, czyni zadość Aniołom i Świętym przymnaża szczęścia; ten „pewnem czyni wezwanie i wybranie swoje.“ [1]) Spraw zatem, byśmy zrozumieli wartość Komunii Świętej i nauczyli się czerpać w Niej soki żywota wiecznego. Maryo, Matko Boga i Matko nasza, błogosław nam w tej pracy. Amen.

I.

Komunia Święta jako źródło życia chrześcijańskiego i ognisko zjednoczenia z Bogiem.

„Kto pożywa Mego Ciała, a pije Moją Krew, we Mnie mieszka a Ja w Nim.“

„Jako Mnie posłał żyjący Ojciec i Ja żyję dla Ojca, a kto Mnie pożywa i on żyć będzie dla Mnie.“

(Jan VI, 57, 58).

A.

Chrystus, Syn Boga żywego, który przez Tajemnicę Wcielenia zstąpił z nieba na ziemię,—gdy na niej dokonal Dzieła, dla którego „posłany był od Ojca,“ [2]) gdy odszedł do Niego,—nie zostawił nas samych, jak to raczył oznajmić, mówiąc z najtkliwszą miłością: „Nie zostawię was sierotami.“ [3]) Pozostał na ziemi i mieszka i mieszkać będzie aż do skończenia świata. Jego mieszkaniem tutaj jest Kościół—ten dom miłości, w którym święta dzieci Bożych Rodzina—zjednoczona około swej Głowy Chrystusa—żyje upodobaniem, jakie On ma w niej, żyje szczęściem, jakie znajduje w wzajemnej z Nim miłości.

Wśród tej Rodziny i z nią żyje Chrystus, — ten Sam, który w tej chwili siedzi po prawicy Ojca. A żyje w swym Kościele i mieszka w Nim, jako Bóg Człowiek, ukryty pod postacią Przenajświętszego Sakramentu. Tutaj spełnia to samo Dzieło i ten sam urząd, który pełnił i którego dokonał za życia na ziemi,— dzieło i urząd Boskoludzki Pośrednika i Zbawiciela. Ze strony Boga daje nam to, co Bóg nam chce oddać: Swoją prawdę, Swoje dobro i życie, a życie przedziwne Swojej miłości i wreszcie Siebie Samego. Ze strony zaś ludzi—ze strony naszej — przynosi Bogu to, co należy Mu się od nas: publiczne a pełne hołdy wiary, prośby i dziękczynienia nadziei, ofiary i przedziwne uczynki zakonu miłości. Chrystus zatem, utajony w Przenajświętszej Eucharystyi jest prawdziwym, choć ukrytym, naszym „Pośrednikiem u Ojca,“ [1]) nadając Sam wszystkiemu w kościele wewnętrzną istotę i prawdziwe życie.

Poznać Chrystusa w Sakramencie Miłości—jako Pośrednika i Zbawiciela—to nieodbity, największy i najsłodszy obowiązek każdego chrześcijanina, owszem każdego człowieka. Tutaj Wszechmoc, Mądrość i Miłość Boga przedziwnie zbiegły się, tworząc Synowi Bożemu sposób pozostania z nami, już po odejściu do nieba, i sposób działania wśród nas. Tutaj w tym Sakramencie, Chrystus działa nie jako publiczny pośrednik, lecz jako najwewnętrzniejszy, a jeśli tak można powiedzieć, jako bezpośredni nasz Pośrednik. Działa bowiem już we własnych osobach naszych i dokonywa Swego Dzieła i urzędu. Co Chrystus tutaj czyni, gdy

---

[1]) II Piotr I, 10.
[2]) Jan XVII, 3.
[3]) Jan XIV, 18.

[1]) Żyd. XII, 24.



CHRYSTUS I DWAJ UCZNIOWIE Z EMAUS.

znajdzie grunt odpowiedni i narzędzie powolne, — to przechodzi wszelkie pojęcie człowieka. Są to ostatnie, najwyższe, najgłębsze dzieła i cuda Miłości Boga dla nas ludzi. Zrozumienie tych rzeczy może mieć tylko ten, kto sam ich doświadczył w Miłosierdziu Pańskiem; kto sam u łona Bożego, u samego źródła Miłości— w Sakramencie Eucharystyi — zaczerpnął „onej wody żywej, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu.“ [1]) Dla tego wszyscy mamy obowiązek zbliżać się do tej przepaści skarbów nieprzebranych i czerpać z niej, byśmy wszyscy z doświadczenia poznali, „jak słodki jest Pan.“ [2])

Aby to się ziściło, poznamy przedewszystkiem, co o Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu naucza Kościół Chrystusowy.

Jak wiemy z katechizmu, — Sakrament w ogóle jest ustanowionym przez Chrystusa widzialnym znakiem niewidzialnej łaski Bożej. W Sakramencie Eucharystyi widzialnym znakiem jest postać chleba i wina. Nie mówimy: chleb i wino, gdyż po słowach kapłana, który je poświęcił, już niema na Ołtarzu ani chleba ani wina. Jedno i drugie straciło swoją istotę, a zachowało tylko zewnętrzną postać tego, czem było przed konsekracyą. Słowa poświęcenia kapłańskiego, na mocy władzy udzielonej kapłanom przez Chrystusa, sprawiły ten cud, że istota chleba i wina przemieniła się na inną istotę, zupełnie różną od pierwszej, chociaż zachowała swoją postać pierwszą. Na miejsce istoty chleba stanęła istota Ciała Chrystusa Pana; — na miejscu zaś istoty wina stanęła istota Krwi Jego Przenajświętszej. Ten cud niesłychany w języku łacińskim nazywa się „transsubstantiatio,“—po polsku zaś „przeistoczeniem.“ Skutek tego cudu jest ten, że pod postaciami czyli przypadłościami (accidentia) chleba i wina, które tutaj są znakiem widzialnym ustanowionym przez Chrystusa, znajduje się istota (substantia) Ciała i istota Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ciało zaś i Krew Przenajświętsza znajdują się tutaj jako łaska niewidzialna, która razem ze znakiem widzialnym stanowi Sakrament.

Dogmat tedy wiary najprzód uczy nas, że w tym Najświętszym z Sakramentów pod postaciami chleba i wina znajduje się rzeczywiście, istotnie czyli substancyalnie prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Jezusa Chrystusa. Lecz dogmat wiary nie tylko tego naucza.

Ciało i Krew Pana Jezusa znajdują się bezpośrednio w tym Sakramencie. Nadto pośrednio znajduje się tutaj więcej nierównie, niż samo Ciało i Krew Najświętsza. Albowiem są One tutaj nie martwe, lecz żywe. Dla tego przez żywotne zjednoczenie, przez współistnienie nierozłączne i to Ciało i ta Krew są tutaj razem z duszą Chrystusa i z Jego Boską Osobą. Innemi słowy, w Sakramencie Ołtarza jest cały Chrystus Bóg-Człowiek i Zbawiciel nasz.

A więc w Sakramencie Eucharystyi jest Jego Serce Przenajświętsze i to w sposób szczególny, jako środek życia dla Ciała i jego ognisko. Jest tutaj Umysł Chrystusa, Jego Wola, cała Jego Dusza. Z Duszą zaś, jako jej ostatnia podstawa, jest Osoba Słowa Bożego. Jest tedy w Przenajświętszym Sakramencie całe Człowieczeństwo i całe Bóstwo Chrystusa, a w ten sposób—cały Chrystus.

(D. c. n.

---

[1]) JanVI, 14.

[2]) I Piotr II, 3.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XI.

(C. d.)

Szyderstwo z żądań naszych Pius X wyraźniej zaznacza, gdy w dalszych słowach swojej Encykliki jakby dla ironii tak mówi: „Owoż przyjąwszy ich (ks. Kowalskiego i ks. Próchniewskiego) miłościwie, wezwaliśmy, aby porzuciwszy mamidła urojonych objawień, siebie samych i swe czyny zbawiennemu kierownictwu Biskupów z całą szczerością poddali i jaknajśpieszniej wiernych Chrystusowych na bezpieczną drogę posłuszeństwa i uszanowania względem pasterzy zwrócili.“

Cały ten ustęp—na człowieka miłującego prawdę, a zwłaszcza na chrześcijanina—robi dziwnie przykre wrażenie. Pomijamy ten szczegół, że Papież—jako z urzędu sędzia prawdziwości darów Ducha Świętego—rzeczy poważne, których nie badał, lekko i z szyderstwem nazywa „mamidłami urojonych objawień.“ To bowiem dotyczy nas osobiście.—Natomiast zaznaczamy, że Pius X w powyższych słowach Encykliki świadomie mówi nieprawdę i zdradza bezbożność, bolesną w Najwyższym Pasterzu. Oto dowody naszego twierdzenia.

Pius X powiada w Encyklice, że wezwał ks. J. Kowalskiego i ks. R. Próchniewskiego, aby porzucili mamidła urojonych objawień.“ Atoli fakta zadają kłam tym słowom Papieża. Gdy bowiem delegaci nasi 19 Lutego 1906 r. szczegółowo przedstawili Kuryi Rrzymskiej sprawę naszą,—już powiadomiony o wszystkiem Pius X wezwał ich do siebie i na posłuchaniu 21 Lutego odezwał się do nich w te słowa: „Pismo wasze otrzymałem i przeczytałem. To, coście w niem donieśli, są rzeczy straszne. Wszystko przesłałem Kongregacyi Inkwizycyi do osądzenia. Bądźcie pewni, że wszystko będzie osądzone sprawiedliwie. Wiedzcie o tem, że poprawa duchowieństwa do nas należy. Wam zaś polecam posłuszeństwo względem biskupów. Tyle miałem wam do powiedzenia. Czy chcecie usłuchać tego, co wam rozkazuje Zastępca Chrystusa?“ [1]) Innych poleceń delegatom naszym Papież nie dawał. Nie koniec na tem. Ks. Kowalski przy zakończeniu posłuchania podał Piusowi X proroctwo o losach Arcykapłana Helego, zastosowane do hierarchii dzisiejszej i jej Głowy—Papieża. Pius X odczytał je natychmiast i mimo gróźb, jakie zawierało, [2]) nie tylko nie „polecił“ naszym kapłanom „porzucić mamidła urojonych objawień,“—lecz przeciwnie, jakby uznając je, odezwał się w te słowa: „A więc polecam wam, abyście usilnie trwali na modlitwie.“

Na tem skończyło się posłuchanie. Innych słów, oprócz zwykłego błogosławieństwa, Papież nie mówił. Świadkiem prawdomówności naszej w tej mierze jest O. Pius de Langogne—obecny całemu posłuchaniu, o którem mówimy. Wobec tego nie pojmujemy, jak Pius X mógł pisać nieprawdę, że polecił ks. Kowalskiemu i ks. Próchniewskiemu „porzucić mamidła urojonych objawień?“

Potem Papież przechodzi do innych poleceń w stosunku do nas i tak pisze: „Wezwaliśmy ich (delegatów naszych i wszystkich Maryawitów), aby siebie samych i swe czyny zbawiennemu kierownictwu Biskupów z całą szczerością poddali.“

Przyznajemy, że słowa te poczęści zawierają prawdę. Pius X istotnie „polecił“ ks. Kowalskiemu i ks. Próchniewskiemu, a przez nich i nam wszystkim,

---

1) Patrz „Maryawita“ z roku zeszłego № 52 str. 830.

2) Patrz tamże str. 830, 831 i 832.

„poszłuszeństwo względem biskupów.“ Nie przynajemy jednakże, jak to czyni Pius X, aby posłuszeństwo względem Biskupów Polskich można nazwać „zbawiennem dla nas i dla naszych czynów.“

My Marywici uważamy i nazywamy zbawiennem dla kapłanów i dla ich czynów kierownictwo“ jedynie d o b r y c h biskupów. Dobrego zaś biskupa Apostoł określa w tych słowach: „Biskup ma być bez winy, jako szafarz Boży: nie pyszny, nie gniewliwy, nie winopilca, nie chciwy zysku szkaradnego; ale dobrotliwy, trzeźwy, sprawiedliwy, święty, powściągliwy.“ [1]) Dobrym biskupem jest ten, który „w s z y s t k o o p u ś c i ł, a p o s z e d ł z a C h r y s t u s e m;“ [2]) którego życie całe streszcza się w „o p o w i a d a n i u C h r y s t u s a“ i „k s z t a ł t o w a n i u G o w s e r c a c h l u d z k i c h. [3]) Takich przymiotów wymaga od biskupa—Duch Święty. Tylko takie zalety w biskupie dają podwładnym rękojmię „zbawiennego kierownictwa.“ Jednakże Pius X, jak widać ze słów Jego Encykliki, inaczej tę rzecz pojmuje.

Mówiliśmy wyżej, że delegaci nasi dokładnie poinformowali Papieża o stanie episkopatu Polskiego. Złożyli Mu bowiem rozporządzenia konsystorskie, świadczące wymownie, że biskupi Polscy tolerują w kapłanach szerzenie wśród ludu gangreny moralnej. Dokumenty te były niezbitym dowodem, że biskupi nasi powagą swoją osłaniają rozwiązłość duchowieństwa, podczas gdy tłumią wszelki ruch w kierunku moralnego odrodzenia. Co więcej, delegaci nasi przedstawili Papieżowi dowody rozwiązłego życia na kilku biskupów Polskich. Wobec tego należało spodziewać się, że Papież jeśli nie skarci surowo postępowania episkopatu Polskiego,—to co najmniej przypomni mu obowiązki powołania i zaleci tolerowanie cnoty i gorliwości wśród kapłanów... Pius X nie tylko tego nie uczynił, lecz przeciwnie nie zawahał się bezbożnego postępowania biskupów Polskich nazwać „zbawiennem kierownictwem“ !?.

Jakżeż pojęcia moralne Papieża daleko odbiegły od nauki Chrystusa!... Pytamy Piusa X, których biskupów „kierownictwo uważał za zbawienne dla nas i dla naszych czynów?“ Czy tych, co świadomie tolerują rozwiązłość podwładnego sobie duchowieństwa, a prześladuję cnotę? Czy też tych, którzy sami oddają się rozwiązłości?... Te słowa Encykliki boleśnie dotknęły nas, jako ludzi niegdyś pragnących chwały Katolicyzmu i Papieztwa. Zawierały bowiem wyraźną aprobatę występku!... W dziejach Kościoła był to chyba pierwszy fakt takiej aprobaty, położonej przez najwyzszą Władzę i to w publicznym dokumencie!...

Pius X kończąc mówić o poleceniach, które miał dać delegatom naszym na posłuchaniu, tak powiada: „Wezwaliśmy ich (ks. Kowalskiego i ks. Próchniewskiego), aby jak najśpieszniej zwrócili wiernych Chrystusowych na bezpieczną drogę posłuszeńswa i uszanowania dla pasterzy.“

Przedewszystkiem zaznaczamy, że Papież polecenia takiego bynajmniej nie dawał naszym kapłanom. Świadkiem tego jest wspomniany o. Pius de Langogne, który obecny był całemu posłuchaniu. [1]) Atoli, co ważniejsza i boleśniejsza, słowa te są nowym dla nas dowodem zaniku w Najwyższym Pasterzu poczucia moralności. Pius X lepiejby zrobił, nie wspominając w Encyklice o poleceniu, które nigdy nie wyszło z ust jego. Bo zważmy.

Pius X, jak to niejednokrotnie wspominaliśmy, znał dokładnie stan Kościoła Polskiego: moralną wartość biskupów i kapłanów, oraz jednych i drugich ujemny wpływ na moralność ludu. Sam lud powiadamiał Papieża [2]) o swoim ucisku moralnym. Papież wiedział z tego źródła, że

[1]) Tyt. I, 7. 8.
[2]) Mat. XIX, 27.
[3]) Filipens. I, 18; Gal. IV, 19.

[1]) Patrz „Maryawita“ z roku zeszłego № 52 str. 830.
[2]) 12 czerwca 1905 r. delegaci od ludu wnieśli skargę do Papieża.

biskupi naznaczają na duszpasterzy kapłanów publicznych gorszycieli; że lekceważą wszystkie skargi ludu na deprawowanie przez duchowieństwo kobiet. Z naszej zaś strony Papież otrzymał dokumenty o pijaństwie, wyzysku i rozwiązłości kapłańskiej,—owszem o nadużywaniu konfesyonału w celach rozpusty. Wiedział zatem, że u nas w czterech dyecezyach takich kapłanów jest tysiąc; że wszystkie te nadużycia dzieją się z wiedzą i pod opieką biskupów; a co najważniejsza, że stąd płynie gangrena moralna i toczy serca i dusze maluczkich. [1])

Wobec tego Pius X nie może zaprzeczyć, iż znał wszystkie potworności biskupów i duchowieństwa Polskiego, spełniane pod osłoną obietnic i przywilejów, które Chrystus uczynił Kościołowi! Zdawałoby się przeto, że troska o dusz zbawienie—płynąca z wiary w Boga i z miłości chrześcijańskiej — znagli Papieża do powstrzymania gangreny moralnej, jaką duchowieństwo szerzy bezkarnie wśród ludu. A jednak Pius X nie tylko nic nie uczynił w tej mierze,—nie tylko ani słowem nie skarcił gorszycieli;—lecz przeciwnie, orzekł z wysokości Apostolskiego tronu, że „p o d d a n i e l u d u t a k i m w ł a ś n i e p a s t e r z o m j e s t d l a ń b e z p i e c z n ą d r o g ą.“ Do czego?—pytamy. Chyba do zagłuszenia sumień i rzucenia się w odmęt rozwiązłości!?.. Tylko taki wniosek logicznem następstwem płynie ze słów Piusa X.

Po wymienieniu swoich poleceń w stosunku do Maryawitów, Pius X zaznacza w Encyklice inne uwagi, jakie miał uczynić delegatom naszym, i tak pisze o tem: „Przestrzegliśmy ich też, aby czujności Stolicy Apostolskiej i tych, do których to z urzędu należy, pozostawili troskę o utrwalenie pewnych praktyk pobożności, jakie w wielu parafiach Waszych, Czcigodni Bracia, dyecezyi okażą się stosowniejszemi do pełniejszego rozwoju życia chrześcijańskiego;—z drugiej zaś strony, że do tejże Stolicy Św. i Biskupów należy prawo karcenia kapłanów, o ile tacy się znajdą, którzyby odrzucali lub lekceważyli pewne formy pobożności w Kościele przyjęte i ustalone.“

W pierwszej połowie tych słów Encykliki Pius X mówi nieprawdę. Albowiem podczas posłuchania wcale nie zwracał uwagi naszych kapłanów na to, że „czujności Stolicy Apostolskiej i Biskupów zwierzona jest troska o utrwalenie praktyk pobożności — niezbędnych do rozwoju życia chrześcijańskiego.“ Nadto słowa takie w ustach Piusa X wydają się bolesną ironią. O parę wierszy przedtem świadome tolerowanie występków wśród duchowieństwa i tłumienie cnoty nazwał „zbawiennem kierownictwem.“ Gorszenie zaś ludu przez kapłanów, ich wyzysk, nadużywanie konfesyonału w celach rozwiązłości — mianował „bezpieczną drogą dla wiernych.“ I natychmiast, wbrew wszelkiej logice, przyznaje Stolicy Apostolskiej i biskupom „troskę o rozwój życia chrześcijańskiego.“ Czyż to nie ironia?...

Druga połowa tych uwag, wyjętych z Encykliki, zawiera prawdę,—lecz w małej zaledwie części. Pius X istotnie zaznaczył delegatom naszym, że „do Stolicy Św. należy prawo karcenia kapłanów.“ [1]) Ale nieprawdą jest, co Papież mówi dalej: „O ile tacy się znajdą, którzyby odrzucali lub lekceważyli pewne formy pobożności w Kościele przyjęte i ustalone.“

Nie pojmujemy doprawdy, jak Najwyższy Pasterz mógł pisać w ten sposób? Jak mógł podawać w wątpliwość nawet istnienie takich kapłanów w Polsce, którzyby tem tylko wykraczali, że „przeciwni są pewnym praktykom pobożności“ Przecież nam w walce z biskupami i duchowieństwem bynajmniej nie szło o praktyki pobożne. Pius X wiedział o tem.

---

[1]) 19 lutego 1906 r. delegaci nasi złożyli Piusowi X wszystkie dowody, o których mowa.

[1]) W tych słowach: „Debetis scire, quod correctio cleri ad nos pertinet,“ co znaczy: „Powinniście wiedzieć, że poprawa duchowieństwa do nas należy.“

Bo lud Polski i my dokładnie poinformowaliśmy Go, że w walce tej idzie nam o cześć Boga w Eucharystyi, o gwałcenie przez biskupów sumień, o położenie kresu zgorszeniom, jakie szerzy duchowieństwo. Zresztą Pius X sam był biskupem i niejednokrotnie odczytywał skargi ludu na zepsucie duchowieństwa. Jako kardynał bywał zapewne w kongregacyi Inkwizycyi i widywał tam skargi na kapłanów —napływające z całego świata. Więc zna zepsucie moralne hierarchii w całym niemal Kościele. A jednak w Encyklice przeciwko nam własną powagą osłania wszystkie występki duchowieństwa Polskiego i wyraża wątpliwość nawet co do istnienia kapłanów „przeciwnych praktykom pobożności.“

Było to dla nas bolesne rozczarowanie... Do Encykliki, którą rozbieramy, straciliśmy już wszelkie zaufanie względem biskupów. Encyklika zaś rozwiała nam ostatnie złudzenia w życiu: wiarę w najwyższą Władzę Kościoła i szczególną—synowską ufność, jaką pokładaliśmy w osobie Piusa X. Nie przypuszczaliśmy w nim tak wyraźnego obrońcy występków i zgorszenia...

Wreszcie Pius X opisuje koniec posłuchania, jakie udzielił naszym kapłanom,—w tych słowach: „Z pociechą w duszy patrzyliśmy, jak wzruszeni Naszą ojcowską dobrocią, do nóg naszych upadli i złożyli nam oświadczenie niezłomnego synowskiego posłuszeństwa. Następnie wnieśli piśmienną deklaracyę, która zwiększała nadzieję, że ci zbłąkani synowie szczerze zechcą zaniechać dotychczasowych bałamuctw i wkroczyć na gościniec prawdy.“

Prawdę podaje Pius X, pisząc, że ks. Kowalski i ks. Próchniewski „upadli mu do nóg.“ Jednakże nie było to, jak sami zeznają, skutkiem „wzruszenia ojcowską dobrocią“ Piusa X, której wcale nie doznali,—lecz zwykłą ceremonią nakazaną przez etykietę Watykańską. Prawdą jest również, że „złożyli Piusowi X oświadczenie synowskiego posłuszeństwa.“ Oświadczenie to było logicznym skutkiem słów Papieża, wyrzeczonych na posłuchaniu. Papież przyrzekł delegatom sprawiedliwy sąd i sprawiedliwy wyrok w naszej sprawie. Oni zaś—na tej zasadzie i pod tym jedynie warunkiem—przyrzekli mu posłuszeństwo. Nadto wierząc zapewnieniu Papieża — co do sprawiedliwości wyroku— z własnej inicyatywy złożyli mu na piśmie deklaracyę „u l e g ł o ś c i b i s k u p o m i p r z y r z e k l i l u d p r z y p r o w a d z i ć d o j e d n o ś c i z n i m i.“

Nie rozumiemy więc, na jakiej zasadzie Pius X pisze, jakoby delegaci nasi przyrzekli mu w onej deklaracyi, „zaniechać swoich bałamuctw i wkroczyć na gościniec prawdy?“

Przecież te „bałamuctwa“—to b y ł o s z e r z e n i e c z c i P r z e n a j ś w i ę t s z e g o S a k r a m e n t u, n a s z e ż y c i e o p a r t e n a z a s a d a c h E w a n g e l i i Ś w i ę t e j i p r a c a n a d u m o r a l n i e n i e m l u d u. Pius X wiedział o tem. Wiedział, że tych „bałamuctw“ nie opuścimy; że dlatego właśnie, iż nie chcemy ich opuścić, apelowaliśmy od biskupów do niego. Ze sprawozdania zaś delegatów naszych Pius X wiedział, że tych „bałamuctw“ jak je nazywa, nigdy nie zaniechamy, bo one płyną z istoty stanu kapłańskiego. Dlaczego więc pisze, że przyrzekliśmy mu to, na co nie mogło pozwolić nam sumienie i czego nigdy nie przyrzekaliśmy?...

(C. d. n.)



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27